

Diana Wolańska

## **RWANDA – OD KONFLIKTU ETNICZNEGO DO LUDOBÓJSTWA**

Wiele konfliktów o podłożu etnicznym w Afryce jest efektem europejskiej ekspansji kolonialnej. Kolonializm niszczył bowiem delikatne struktury plemienne i wprowadzał europejski model państwowości, z centralnym ośrodkiem zarządzania państwem. Dla zwiększenia efektywności działań, władze kolonialne często faworyzowały wybrane grupy etniczne, skłócając je tym samym z pozostałymi. Przykładem takiej polityki była kolonia belgijska – Rwanda.

Ten niewielki kraj stał się także przedmiotem rozgrywki między Francją a Wielką Brytanią w związku z tym, że każde z tych mocarstw dążyło do skonsolidowania swojego afrykańskiego dominium. Paryż wspierał plemiona Hutu, a Londyn udzielał poparcia plemionom Tutsi. W rezultacie nastąpiło pogłębienie wrogości między tymi plemionami. Po uzyskaniu przez Rwandę niepodległości konflikt etniczny wybuch z nową siłą. W 1994 r. od kwietnia do lipca w Rwandzie doszło do bratobójczych walk, w rezultacie których zginęło około miliona ludzi. Konflikt etniczny doprowadził więc do ludobójstwa. Najbardziej przerażające w rwandyjskiej rzezi było to, że nie dokonała jej wąska grupa dobrze zorganizowanych oprawców, ale całe wspólnoty etniczne.

Co więc sprawiło, że tysiące zwykłych ludzi porzuciło swe codzienne zajęcia, by rozpocząć mordowanie swych sąsiadów, kolegów z pracy, a w rodzinach mieszanych nawet współmałżonków i dzieci?

Rwanda to niewielkie państwo położone w środkowo-wschodniej Afryce, odcięte od morza i sąsiadujące od zachodu z Demokratyczną Republiką Konga, od wschodu z Tanzanią, zaś od południa z Burundi. Rwanda to kraj górzysty, często

nazywany „Tybetem Afryki”<sup>1</sup>. Społeczeństwo Rwandy jest w porównaniu z innym krajami Afryki stosunkowo homogeniczne, gdyż dzieli się na trzy grupy etniczne, żyjące niegdyś zgodnie obok siebie. Grupy te to: Hutu – społeczność rolników, najbardziej liczebna spośród wszystkich grup, Tutsi – hodowcy bydła, oraz kasta Twa, skupiająca wyrobników i stanowiąca jeden procent ludności kraju<sup>2</sup>. Otoczone przez góry królestwo było państwem dosyć zamkniętym, nieutrzymującym z nikim szerszych kontaktów. Hutu i Tutsi nie organizowali sami podbojów, ani też nie wpuszczali na swój teren nikogo obcego. Ludność kraju żyła ze sobą w zgodzie, dochodziło do małżeństw mieszanych, przez co zacieraly się różnice etniczne. Wiele badań pokazuje, że obie grupy były ze sobą blisko spokrewnione, a więc podział między nimi miał bardziej podłoże społeczne i polityczne, niż etniczne<sup>3</sup>.

Krajem rządził monarcha zwany *mwami*, otoczony arystokracją plemienną, tworzącą elitę władzy<sup>4</sup>. Elita określała się jako Tutsi. Byli oni hodowcami, głównie krów. Zwierzęta te uznawane były za święte i nietykalne – korzystano w związku z tym tylko z krowiego mlekiem i krwi. Prawa do dysponowania krowami mieli tylko mężczyźni, krowa była bowiem wyznacznikiem prestiżu, władzy i bogactwa. Ten, kto posiadał ich więcej był bogatszy, a co za tym szło, posiadał większą władzę<sup>5</sup>.

Hutu, chociaż stanowili większość, byli podporządkowani Tutsi, zajmujący się uprawą ziemi. Między obydwoma grupami istniały stosunki zwierzchności i podporządkowania – Tutsi był panami, a Hutu poddanymi. Część zbiorów oddawali Tutsim, a w zamian mogli przejąć w dzierżawę krowę. Spory, do których wówczas dochodziło, dotyczyły najczęściej prawa do ziemi. Ilość ziemi uprawnej była bowiem ograniczona przez górzyste ukształtowanie kraju. Stawała się więc ona dobrem cennym i pożądanym. Tutsi, którzy potrzebowali coraz więcej pastwisk dla powiększających się stad, odbierali ziemię rolnikom, pogłębiając ubóstwo Hutu. Rywalizacja o ziemię stała się główną przyczyną konfliktów między Tutsi i Hutu<sup>6</sup>.

W okresie kolonialnym konflikt na tle rywalizacji o ziemię został upolityczniony. Władze belgijskie najpierw popierały Tutsi, ale kiedy przedstawiciele tej grupy zaczęli żądać niepodległości, zmieniły krańcowo swój stosunek i postawili na Hutu. Belgowie zaczęli więc podjudzać Hutu przeciwko Tutsi, wprowadzając karty identyfikacyjne, na których wyraźnie było napisane, do której grupy etnicznej się należy. Kolejnym krokiem było pogłębianie uprzedzeń przez wskazywanie różnic w wyglądzie przedstawicieli obu grup: szerokość nosa, wzrost czy rozstaw oczu. Belgowie, faworyzując początkowo Tutsich jako rasę wyższą, zrodzili

<sup>1</sup> R. Kapuściński, *Heban*, Warszawa 2010, s. 174.

<sup>2</sup> M. Mamdani, *When Victims Become Killers: Colonialism, Nationalism, and the Genocide in Rwanda*, Princeton 2001, s. 41.

<sup>3</sup> R. Reid, *History of Modern Africa*, Oxford 2008, s. 227.

<sup>4</sup> M. Traniello, *Power-sharing: Lessons from South Africa and Rwanda*, [www.ucl.ac.uk/ippr/journal/downloads/vol3-2/Traniello.pdf](http://www.ucl.ac.uk/ippr/journal/downloads/vol3-2/Traniello.pdf).

<sup>5</sup> R. Rurungwa, *Ocalony*, tłum. M. Deckert, Radom 2009, s. 37–39.

<sup>6</sup> R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 180.

w Hutu nienawiść do swoich sąsiadów. Bardzo szybko pojawiły się efekty tej polityki: Hutu, motywowani przez swoich wybawców, ruszyli do walki z Tutsi<sup>7</sup>.

Walki wybuchły w 1959 r. i szybko przybrały na sile. Rzesze chłopów z plemienia Hutu, uzbrojonych w maczety, dzidy i motyki zaatakowało domostwa swoich ciemniejszych, za jakich uważali Tutsich. Masakra przybrała rozmiary nie spotykane dotąd w Afryce. Zginęło kilkadziesiąt tysięcy osób z plemienia Tutsi, a drugie tyle uciekło do krajów sąsiednich – Konga, Ugandy, Tanganiki i Burundi. Warstwa Tutsi utraciła swoją dominującą pozycję społeczną, a monarchia upadła. Rwanda w 1962 r. odzyskała niepodległość i w pierwszym rządzie nowego państwa zasiedli przedstawiciele zwycięskiego plemienia Hutu<sup>8</sup>.

Pomimo zwycięstwa, Hutu nie mogli czuć się pewnie i bezpiecznie. Nie wszyscy Tutsi uciekli z Rwandy. Niektórzy stopniowo zaczęli odzyskiwać pozycję i zajmować ważne stanowiska na szczeblu lokalnym i centralnym. W Afryce przyjęte jest, że stosunki społeczne często reguluje prawo zemsty za krzywdy wyrządzone klanowi lub rodzinie, i z tego też powodu np. w 1959 r. nieodwracalnie rozbito ludność Banyaruandy na przeciwnie społeczności i obozy polityczne. Wiadomo więc było, że konfrontacja jest nieunikniona i kwestią czasu jest moment wybuchu. Czas jedynie umacniał niezgodę, nieuchronnie prowadząc do tragedii<sup>9</sup>.

W 1963 r. Tutsi, którzy rozmieścili swoje siły wzdłuż granic, zaatakowali niespodziewanie Hutu, uderzając od południa. Akcja nie przyniosła jednak żadnych rozstrzygnięć. Po dwóch latach Tutsi uderzyli ponownie, ale tym razem Hutu byli przygotowani i urządzili prawdziwą rzeź wojowników Tutsich. Pozycja Hutu umocniła się po dojściu do władzy w 1973 r. Juvenala Habyarimany, ministra, który dokonał zamachu stanu i utworzył jednopartyjny rząd. Zasiedli w nim wyłącznie działacze jego partii – Mouvement Revolutionnaire National pour le Developpement (MRND)<sup>10</sup>. Habyarimana ogłosił się wkrótce prezydentem, co zaostriżyło tarcia i konflikty w społeczeństwie. Nowy prezydent, który rządził Rwandą przez następnych 21 lat, wprowadził dyktaturę. Wszyscy obywatele musieli wstąpić do kierowanej przez niego partii. Rządy Habyarimana pogłębiły podziały etniczne, gdyż Tutsi zostali zepchnięci do opozycji i byli dyskryminowani w sferze publicznej. Dyktatura Habyarimana doprowadziła też do prywatyzacji całego państwa<sup>11</sup>. Rwanda stała się praktycznie własnością klanu Akazu z Gisenyi – miasta, z którego pochodził dyktator. Ideologami klanu, zwanego wcześniej „Le Clan de Madame”, reprezentowanego przez żonę prezydenta Habyarimana (który nawet chciał się porozumieć z rebeliantami, by stworzyć rząd koalicyjny, ale grupa radykalnych Hutu na to nie zezwoliła), byli profesorowie historii i filozofii uniwersytetu w Butare,

<sup>7</sup> M. Mamdani, *op. cit.*, s. 150.

<sup>8</sup> G. Prunier, *The Rwanda Crisis – History of a Genocide*, London 2002, s. 184.

<sup>9</sup> J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, Wołowiec 2009, s. 88–90.

<sup>10</sup> R. Lemarchand, *Managing Transition Anarchies: Rwanda, Burundi, and South Africa in Comparative Perspective*, „The Journal of Modern African Studies” 1994, Vol. 32, No. 4, s. 595.

<sup>11</sup> R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 184.

m.in. F. Nahimana, C. Bizimungu, L. Mugesira. Oni to sformułowali ideologię, która uzasadniała konieczność eksterminacji Tutsich<sup>12</sup>.

Po 1959 r. dziesiątki tysięcy Tutsi, aby ratować życie, uciekło z kraju i zamieszkało w obozach w sąsiednich krajach, wzdłuż granicy z Rwandą. Żyli tam jak wygnańcy, w biedzie, ale z nadzieją na powrót. W takich właśnie warunkach wyrosło nowe pokolenie, pragnące nie tylko wrócić, ale przede wszystkim walczyć i mścić się za krzywdy swojej grupy. Przez długi czas nikt nie zwracał uwagi na fakt, że w obozach uchodźców w Ugandzie wyrosła dobrze wykształcona i doświadczona armia mścicieli Tutsi. Założyli oni tajną organizację o nazwie Narodowy Front Rwandy, której celem był walka zbrojna z Hutu<sup>13</sup>.

31 września 1990 r. bojownicy Tutsich wkroczyli na terytorium Rwandy. Prezydent Habyarimana, całkowicie zaskoczony sytuacją i świadom tego, że nie jest w stanie odeprzeć ataku, zwrócił się o pomoc do prezydenta Francji F. Mitterranda. Można przypuszczać, że gdyby Francja odmówiła wówczas pomocy, nigdy nie doszłoby do rzezi, jaka miała miejsce w 1994 r. Stało się jednak inaczej i na lotnisku w Kigali wylądowały samoloty z francuskimi spadochroniarzami. Partyzanci, widząc pomoc dla Habyarimany, zrezygnowali z ofensywy i zajęli północno-wschodnie obszary Rwandy. Kraj został w ten sposób podzielony, ale obie strony traktowały ten stan jako tymczasowy. Habyarimana liczył, że z czasem będzie na tyle silny, iż wyprze partyzantów; ci zaś mieli nadzieję, że Francuzi wycofają się i wówczas padnie też reżim, wraz z całym klanem Akazu<sup>14</sup>.

Ten stan zawieszenia – między ofensywą w 1990 r. a ludobójstwem z 1994 r. – trwał trzy i pół roku. W rządzie dochodziło w tym czasie do gwałtownych sporów między zwolennikami kompromisu i utworzenia koalicyjnego rządu z udziałem partyzantów Tutsich, a fanatycznym reżimem klanu Akazu. Ostatecznie przewagę zyskała szowinistyczna linia klanu, co oznaczało, że Hutu uznali, iż jedynym ostatecznym rozwiązaniem problemu i tym samym przetrwaniem, jest wymordowanie wszystkich Tutsich. Wkrótce propaganda zaczęła szerzyć opinię, że Tutsi są ludźmi innej rasy, że są rasą obcą, która przybyła do Rwandy gdzieś znad Nilu i podbiła Hutu – rodzimych mieszkańców tej ziemi. Władze argumentowały też, że Hutu muszą pozbyć się Tutsich, aby odzyskać w ten sposób swoją tożsamość, godność i zająć należyte im miejsce. Argumentacja ta prowadziła do jedyne go wniosku, jakim była konieczność całkowitego unicestwienia Tutsich<sup>15</sup>.

Klan Akazu skrupulatnie przygotowywał się do starcia, zwiększając liczebność armii, kładąc nacisk na szkolenie wojskowe i ideologiczne werbowanych na wielką skalę ze wsi i miasteczek ludzi. Założono paramilitarną organizację o nazwie *Interahamwe* („Uderzmy Razem”)<sup>16</sup>. To właśnie jej członkowie dopuścili się

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 190.

<sup>14</sup> J. Pałyga, *Rwanda – czas apokalipsy, czas nadziei*, Żąbki 1998, s. 175–179.

<sup>15</sup> S. Kinzer, *A Thousand Hills*, New Jersey 2008, s. 109.

<sup>16</sup> R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 190.

największych zbrodni na ludności Tutsi. Kolejnym ruchem władz było szerzenie propagandy na łamach gazety „Kangura”, a przede wszystkim na falach Radia Tysiąca Wzgórz (w trakcie rzezi nadawało ono kilka razy dziennie apel: „Śmierć! Śmierć! Groby z ciałami Tutsi są wypełnione dopiero do połowy. Spieszcie się, aby zappełnić je do końca!”)<sup>17</sup>.

Radio rozpoczęło nadawanie w lipcu 1993 r. i bardzo szybko zdobyło ogromną popularność wśród Hutu. Wynikało to w dużym stopniu z nowoczesnej formy nadawania radia. Przyjęło ono bowiem zachodni styl prowadzenia audycji, a jako docelową grupę słuchaczy wybrało młodych mężczyzn – to oni stali się później trzonem komand egzekucyjnych Hutu. Podstawowym celem była indoktrynacja słuchaczy i zaszczepienie nieubłaganej nienawiści do wszystkich Tutsi. Radio Tysiąca Wzgórz posługiwało się dwiema metodami działania: pierwszą było wzbudzanie w słuchaczach syndromu „oblężonej twierdzy”. Radio podgrzewało napięcie polityczne na tle etnicznym, przekonując słuchaczy, że wszyscy Hutu w Rwandzie są w stanie permanentnego zagrożenia, wyolbrzymiano siłę militarną i demonizowano powstańczy ruch RPF, z którym rzekomo mieli współpracować wszyscy Tutsi. Inwazję sił RPF na kraj i Hutu uznawano za nieuchronną, a ustalenie jakiegokolwiek porozumienia z ludźmi z plemion Tutsi – za niemożliwe. W konsekwencji wmawiano wszystkim słuchaczom, że wszyscy Hutu, jeśli chcą przetrwać, muszą się zjednoczyć wokół rządu i być gotowi na „uderzenie prewencyjne” przeciw Tutsi<sup>18</sup>.

Drugą metodą było demonizowanie i dehumanizowanie Tutsi. W radiowej propagandzie członkowie tego plemienia byli przedstawiani jako istoty pozbawione jakichkolwiek ludzkich cech, podstępne, złe i niebezpieczne<sup>19</sup>. Na antenie radia mówiąc o Tutsi, używano niemal zawsze określenia *inyenzi*, czyli „karaluchy”. Cel był jeden – należało przedstawiać ofiary jako istoty niższego rzędu – niebezpieczne, a zarazem żałosne, których zabijanie jest nie tylko usprawiedliwione, ale i moralnie uzasadnione<sup>20</sup>.

W połowie 1993 r. państwa afrykańskie wymusiły na Habyarimanie zawarcie porozumienia z Frontem Narodowym Rwandy. Partyzanci mieli wejść w skład rządu i parlamentu oraz stanowić 40% rwandyjskiej armii. Taki kompromis stał się jednak nie do przyjęcia dla klanu Akazu, gdyż oznaczał utratę monopolu na władzę. Dlatego też jego przywódcy uznali, że nadszedł czas na przeprowadzenie ostatecznego rozwiązania. Impulsem stało się zestrzelenie przez nieznanych sprawców, 6 kwietnia 1994 r., samolotu, którym leciał prezydent Habyarimana. Był to pretekst do rozpoczęcia czystki etnicznej, gdyż o zamach zostali oskarżeni Tutsi. W jednej chwili rzesze zwykłych ludzi, którzy na co dzień żyli w zgodzie

<sup>17</sup> D. Korbel, *Ludobójcza komunikacja. Rola propagandy w organizowaniu ludobójstwa w Rwandzie*, Warszawa 2005, s. 416–420.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 425–428.

<sup>19</sup> S. Anup, *Rwanda*, [www.globalissues.org/article/429/rwanda](http://www.globalissues.org/article/429/rwanda).

<sup>20</sup> D. Korbel, *op. cit.*, s. 422–424.

z Tutsi, zaatakowały sąsiadów. Ofiary bezskutecznie szukały pomocy w kościołach prowadzonych przez misjonarzy. Uciekano w pośpiechu, zostawiając cały dobytek, a czasami nawet dzieci<sup>21</sup>.

Hutu przeszukiwali każdy zakamarek, aby nikomu nie udało się uciec. Bez skrupułów, wykazując niebywałe bestialstwo, wyrwali dzieci rodzicom i na ich oczach rozbijali im główki o ściany budynków, kobietom rozcinali brzuchy, wpychając do kanałów rodnych szklane butelki. Żony oprawców pomagały im grabiąc i pilnując, by ofiara konała jak najdłużej. Wioski zapelniły się tysiącami ciał – od niemowląt wtulonych w martwe matki, po mężczyzn, starców i dzieci<sup>22</sup>.

Jeden z ocalałych z rzezi Tutsi, chłopiec o imieniu Reverin Rurangwa, który jako jedyny z całej rodziny przeżył, zeznawał potem, że na jego oczach Hutu zamordowali matkę, ojca i rodzeństwo, a jego samego oszpecili w okrutny sposób. Chłopiec mówił o sobie „jestem martwy” i każdego dnia, kładąc się do łóżka, przeżywał na nowo tę tragedię:

Mam piętnaście lat, jestem tylko dzieckiem i właśnie mam umrzeć. Mam zostać zamordowany przez ojców moich przyjaciół, z którymi grałem w piłkę, służyłem do mszy i pasłem krowy. Widzę ich, jak się śmieją, schowani za ogromną rzeszą policjantów. Mordercy schowali broń i wyciągnęli maczety. Stopniowo posuwają się naprzód. Wykonując gesty wolne, metodyczne i oszczędne, ścinają wszystkich Tutsi, którzy klęczą w trawie i błagają ich o litość<sup>23</sup>.

Śmierć matki była dla niego największym ciosem, natomiast on sam nie wie, dlaczego ocalał, choć maczeta trafiła go w głowę tworząc szramę przez pół twarzy, pozbawiając oka, ucha i zostawiając kikut zamiast ręki. Oprawcy chcieli go zabić i uderzali, gdzie popadło, aż w końcu dali sobie spokój, myśląc, że jest martwy<sup>24</sup>.

W ciągu trzech miesięcy w Rwandzie zginęło około miliona osób. Gdyby armia Habyarimany użyła ciężkiej artylerii, liczba ofiar na pewno by się podwoiła. Na szczęście tak się nie stało. Ludzie ginęli więc od prymitywnej broni – maczet, dzid i kijów. Takie rozwiązanie było jednak precyzyjnie przemyślane. Przywódcom reżimu zależało bowiem nie tylko na ostatecznym rozwiązaniu konfliktu etnicznego, czyli na unicestwieniu Tutsich, ważne było także to, by po drodze do „Najwyższego ideału”, jakim miało być unicestwienie wroga raz na zawsze, powstała specyficzna wspólnota grupy etnicznej – aby przez masowy udział w zbrodni, połączyło wszystkich sprawców poczucie winy: tak aby każdy, mając na swoim sumieniu czyjąś śmierć, wiedział, że odtąd ciąży nad nim nieodwołalne prawo zemsty, za którym czai się widmo własnej śmierci<sup>25</sup>.

---

<sup>21</sup> H. McCullum, *The Angels Have Left us: The Rwanda Tragedy and the Churches*, Geneva 2005, s. 67–69.

<sup>22</sup> W. Tochman, *Dzisiaj narysujemy śmierć*, Wołowiec 2010, s. 35–64.

<sup>23</sup> R. Rurangwa, *op. cit.*, s. 51.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> R. Kapuściński, *op. cit.*, s. 191.



Nikt nie wyciągnął ręki, aby pomóc Tutsim. Świat także odwrócił wzrok, choć doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji w Rwandzie. W styczniu 1994 r. kanadyjski generał Romeo Dallaire złożył raport Kofiemu Annanowi, który wówczas odpowiadał w Organizacji Narodów Zjednoczonych za misje pokojowe, że bojówki Hutu przygotowują się do ataków<sup>26</sup>. W Rwandzie stacjonowało wtedy ponad 2 tys. żołnierzy ONZ, których liczba wystarczyłaby, aby zapobiec masakrze. Dallaire musiał jednak czekać na oficjalne pozwolenie ONZ na interwencję. Niestety, tego pozwolenia nie otrzymał, a wręcz zabroniono mu interweniować, a kiedy wybuchły rzezie, zamiast przysłać posiłki, Organizacja Narodów Zjednoczonych wycofała niemal cały kontyngent. Dallaire powiedział później: „Świat odwrócił się od Rwandy, bo nie miała ona dla niego żadnego znaczenia”<sup>27</sup>.

Opisując tragiczne wydarzenia w Rwandzie, widać, jak cienka jest granica między konfliktem a ludobójstwem, jak niewiele potrzeba, by posunąć się do takich czynów. Nienawiść pomiędzy plemionami Tutsi i Hutu nie nawarstwiała się od wieków i pomimo wielu zaszłości, wywołanych głównie przez politykę kolonizatorów, obie te społeczności często ze sobą współpracowały. Jak wspomniano, dochodziło do mieszanych małżeństw i rodziły się dzieci łączące te grupy. Dopiero intensywna propaganda, prowadzona m.in. za pomocą radia, na cztery miesiące przed tragedią, doprowadziła do uruchomienia spirali przemocy<sup>28</sup>.

Stosowana przez polityków i ideologów mowa nienawiści stała się klasycznym elementem nowoczesnej przemocy i ludobójstwa. W Rwandzie rozpoznanie Tutsich umożliwiły karty identyfikacyjne wprowadzone przez kolonizatorów belgijskich. Kolejnym czynnikiem, który przerodził konflikt etniczny w ludobójstwo, była obawa polityków Hutu przed zbrojnymi formacjami Tutsi w obozach w Ugandzie. Racjonalny strach elit został jednak wyolbrzymiony do niebywałych rozmiarów, wywołując panikę wśród ludności. Nie był to „wybuch nienawiści”, jak uważało wielu badaczy, ale zaplanowana i sprawnie przeprowadzona akcja ludobójcza. Elity władzy stworzyły ramy instytucjonalne i polityczne, w których mordowanie Tutsi stało się narodowym obowiązkiem ludności Hutu<sup>29</sup>.

Przykład Rwandy pokazuje, że zwykli ludzie, przykładnie wykonujący swoje obowiązki rodzinne i zawodowe, mogą stać się po odpowiedniej manipulacji i w określonych warunkach mordercami, bezwzględnymi katami. Co więcej, okazuje się, że nawet po przekroczeniu granicy człowieczeństwa i splamieniu sobie rąk krwią niewinnych ludzi, bezkarnie mogli oni powrócić do swoich codziennych zajęć i nadal być przykładnymi obywatelami.

---

<sup>26</sup> Ł. Sianożęcki, *Gen. Romeo Dallaire: ONZ dopuściła do ludobójstwa w Rwandzie*, [www.naszdziennik.pl/index.php?typ=sw&dat=20081206&id=sw11.txt](http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=sw&dat=20081206&id=sw11.txt).

<sup>27</sup> K. Annick, *Jeszcze żyjemy*, Warszawa 2007, s. 110.

<sup>28</sup> L. Nijakowski, *Tabu, etykieta, dobre obyczaje*, Wrocław 2009, s. 226–227.

<sup>29</sup> M. Budyta-Buczyńska, *Socjologia narodów i konfliktów etnicznych*, Warszawa 2010, s. 250–260.